FOR MEMBERS ONLY NOT FOR SALE

HARCERSTWO

LONDYN No. 3, 1946

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO
NACZELNICTWO POZA GRANICAMI KRAJU
21, EARLS COURT SQUARE, LONDON, S.W.5

archiwum

POLONIAE ADSCRIPTI

CZ. I. PROBLEM ORGANIZACJI UCHODŹCÓW.

Zakończona zwycięsko wojna z Niemcami nie spełniła niestety naszych nadziei. Istniejący w tej chwili w Polsce stan rzeczy nie może być inaczej określony jak niewola i to niewola tym gorsza, że połączona z próbą narzucenia nam obcego ustroju i obcej całkowicie kultury. Nie zakończył się zatym okres walki. Toczy się ona i musi się toczyć tak długo, dopóki Polska nie odzyska swej niepodległości, pozwalającej na swobodny rozwój wszystkich jej właściwości narodowych, oraz na nieskrępowany udział w pracy nad wcielaniem w międzynarodowe życie ogólnoludzkich ideałów wolności, równości, sprawiedliwości, moralnego dobra i piękna.

Cele walki wszystkich Polaków są wspólne, natomiast metody muszą być różne. Tam w kraju polskie społeczeństwo w najtrudniejszych warunkach broni swej kultury narodowej, ale winno to robić z jaknajdalej posuniątą mądrością i spokojem w taktyce, a to celem zabezpieczenia biologicznej substancji narodowej przed dalszym wyniszczeniem, natomiast tutaj zagranicą obowiązkiem Polaków jest nie tylko informowanie opinii świata o istotnym stanie rzeczy w Polsce, ale i dalsza, bezkompromisowa walka o całość polskich celów wojny i pokoju, celów, łączących się tak z terytorialną integralnością Rzeczypospolitej i jej poszerzeniem na zachodzie, jak i z utworzeniem około Niej potężnego, federalnego związku państw na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim.

W tym streszczają się nasze zadania jako emigracji par excellence politycznej. Pamiętać bowiem należy, że ci Polacy, którzy nie wracają w obecnych warunkach do Ojczyzny, nie tworzą takiej emigracji, z jaką mieliśmy do czynienia w czasach pokojowych. Decyzja nasza pozostania tymczasowo poza granicami nie jest wynikiem rozważań gospodarczych, ale jest protestem przeciwko wykonywanej na oczach całego świata próbie pozbawienia Polski wolności, oraz aktem woli dalszej walki o całość i niepodległość Rzeczypospolitej i wyznaniem wiary w zwycięstwo i szczęśliwy powrót.[1] I tu dochodzimy do sedna zagadnienia. Skoro tak jest, to nie jest dla nas rzeczą obojętną ani forma organizacyjna uchodźctwa, ani teren jego tymczasowego rozmieszczenia, ani istota dalszej działalności; nie można tych zagadnień rozwiązywać pod kątem widzenia jednostronnie pojętego interesu jednostkowego, ale trzeba je sharmonizować z celami walki politycznej i ująć w uzgodniony z nimi plan.

---

[1]) W duchu takiego programu żołnierze 2go Korpusu składali w dniu 15ego czerwca br. uroczyste ślubowanie, którego zakończenie brzmiało, jak następuje: "Jako Wojsko Suwerennej Rp. wierne przysiędze żołnierskiej, składamy dzisiaj wobec Boga, naszych sztandarów wojskowych oraz grobów naszych poległych kolegów następujące ślubowanie: Zespoleni z dążeniami całego Narodu, tak w Kraju, jak i na obczyźnie, ślubujemy trwać w walce o wolność, bez względu na warunki, w których przyjdzie nam żyć i działać".

archiwum

Pierwsze pytanie, jaki się nam tutaj nasuwa, dotyczy liczby. Ilu nas tu zostanie? Oczywiście chodzi nam tutaj nie o łączną cyfrę wszystkich Polaków, przebywających w obcych krajach, ale o tych, którzy wyszli, albo których przymusowo wywieziono z Polski po dniu 1-ego września 1939 roku. Odpowiedź na postawione wyżej pytanie jest trudna, nie ukończyła się bowiem jeszcze repatriacja, możemy tu przeto posługiwać się tylko przybliżonymi liczbami. Największe skupienie uchodźców Polaków mieści się dotychczas w Niemczech, jest ich tam bowiem w tej chwili około 550.000. Jeślibyśmy przyjęli, że trwająca jeszcze, bardzo jednak już słaba repatriacja obejmie około 150.000 ludzi, z dużą dozą prawdopodobieństwa określić możemy cyfrę ostatenie pozostałych poza granicami Polski uchodźców w Niemczech na 400.000. Jeżeli dodamy do tego około 80,300 Polaków, rozproszonych na wielkich przestrzeniach, bo od Szwecji i Norwegii aż po Meksyk i Nową Zelandię, oraz 170,000 żołnierzy, podlegających demobilizacji, dojdziemy do liczby 650.000. Jeżeli chodzi o ich geograficzne rozmieszczenie, to ich znakomita większość przebywa na terenie Niemiec, a po przetransportowaniu 2go Korpusu do Anglii tutaj będzie drugie z kolei największe skupienie polskich uchodźców.

Już przytoczona przez nas cyfra określa rozmiary problemu. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że warunki bytowania tych mas mają charakter wybitnie prowizoryczny i że już w niedalekiej stosunkowo przyszłości zajdzie konieczność takiego ich przesunięcia, by mogły one uzyskać jakieś trwalsze zabezpieczenie ich losu przez osiedlenie i zatrudnienie. Dotyczy to zarówno wojska, które na pewien tylko okres czasu przechodzi w formę Polskiego Korpusu Przysposobienia, jak i cywilnych uchodzców i b. jeńców wojennych, skoncentrowanych obecnie przeważnie w obozach, znajdujących się poza administracją i opieką okupacyjnych władz sprzymierzonych i t.zw. UNRRA.

Nie będę się tu zajmował międzynarodową stroną zagadnienia uchodźczego. Wystarcza stwierdzić, że prawdopodobnie już na najbliższej sesji Organizacji Zjednoczonych Narodów, która rozpoczyna się 23 ego września, zostanie ostatecznie przyjęty statut prawny uchodźców, oraz powołany do życia międzynarodowy organ do wykonywania nad nimi opieki. Interesują mnie natomiast te problemy, których rozwiązanie jest pilne, a które leżą niejako w zakresie naszej własnej inicjatywy i naszego własnego wysiłku. Otóż na czoło najbliższych zadań wysuwa się konieczność jednolitej organizacji polskiego uchodźtwa. Nie może ono być rozproszone, ani nawet organizowane odcinkowo, na poszczególnych terenach państwowych.

Już zacytowany wyżej przeze mnie fakt, że opracowuje się statut prawny uchodźców i że będą oni podlegać opiece międzynarodowego organu, wymaga, aby powołać do życia wspólną, obejmującą wszystkich polskich uchodźców organizację, której władze naczelne mogłyby reprezentować ich interesy i ich bronić. Ale to przecież tylko fragment zadań. Z punktu widzenia naszego, polskiego programu do takiej właśnie organizacji należy utrzymywanie w szeregach uchodźczych idei walki o Polskę w tym sensie, jak to określiłem we wstępie, a nadto organizowanie życia społecznego, kulturalnego i samopomocy gospodarczej, oraz podtrzymywanie myśli

archiwum

powrotu do wolnej, naprawdę demokratycznej i społecznie sprawiedliwej Polski. Nie wolno nam przekształcić się w niescementowany wewnętrznie pył, który wiatr dziejowej burzy według przypadkowego jego kierunku rozmiecie po wszystkich zakątkach świata, który wsiąknie jak do tej pory wsiąkał w obcą glebę.

Wypada z prawdziwą radością podkreślić, że wrodzona Polakom zdolność skupiania się i organizowania, wydała już pozytywne i znaczne rezultaty. Licząc się z faktem zapowiedzianej urzędowo demobilizacji, a zatym zniknięcia zwartych, wielkich jednostek taktycznych, podjęto na terenie wojskowym, akcję tworzenia związków kombatanckich, w których ramach organizacyjnych winien się znaleść każdy były wojskowy, lub pełniący jeszcze w tej chwili służbę w zwartych jednostach wojskowych. Cywilni uchodźy zorganizowali się w różnego rodzaju Związki Polaków, a na najważniejszym obszarze niemieckim powstało dość jednolicie pomyślane Zjednoczenie Polskie, oraz podporządkowane mu organizacje zawodowe. To jednak nie wystarcza. Zachodzi potrzeba wspólnej nadbudowy organizacyjnej w postaci wspólnej, z wyborów pochodzącej Rady polskich organizacyj uchodźczych, oraz jej Komitetu Wykonawszego który by nadawał ogólny kierunek ideowy, reprezentował na zewnątrz całość polskiego uchodźtwa, oraz wydawał miarodajne opinie w zasadniczych sprawach polityki osiedleńczej.

Ujmując polskich uchodźców w wyodrębnioną, osobną organizację nie należy oczywiście zapomnieć o tym, że jest ono tylko cząstką i to stosunkowo małą, wielkiej polskiej rzeszy emigracyjnej, która choć nieraz jak np. w Stanach Zjednoczonych związana jest nie tylko obywatelstwem, ale i głębokim uczuciem ze swą nową Ojczyzną, pozostała wierna Polsce i walczy o jej prawa. Stąd rodzi się postulat organizacyjnego powiązania uchodźctwa ze starą, przedwojenną emigracją i to tak na szczeblu państwowych obszarów, jak i na poziomie najwyższej reprezentacji Polonii Zagranicznej. Nie może się to jednak łączyć z roztopieniem uchodźców w środowiskach starej emigracji. Mają oni bowiem swoj swoisty charakter polityczny, a w związku z tym i swoiste zadania do wykonania. Busola ich przymusowej wędrówki jest skierowana na Polskę, na walkę , na powrót. Nie wolno pozwolić, by ich nogi przylgnęły do cudzej ziemi, by ich serca przestała nękać tęsknota, a wola działania spalała się całkowicie w osobistym urządzaniu się poza strefą przypuszczalnych niedbezpieczeństw. Wierzymy przecież, co więcej wiemy, że istniejący porządek polityczny świata musi się załamać w nowym konflikcie, którego charakteru nie można dzisiaj przesądzić, ale który nas i inne narody musi doprowadzić do mety prawdziwego zwycięstwa. Przyjaźń będziemy żywić do wszystkich naszych sprzymierzeńców z ducha i czynu, ale synowskiej miłości do Polski nie podzielimy. Jesteśmy i musimy pozostać zawsze i we wszystkich okolicznościach życiowych Poloniae adscripti. Taki jest los i takie przeznaczenie polskich uchodźców.

Nie wiemy, kiedy do Polski wrócimy. Czas ten może być krótszy also dłuższy, zależy to bowiem nie od naszej decyzji, a od rozwoju światowej sytuacji politycznej. Stąd wyłania się potrzeba trwalszego zabezpieczenia bytu uchodźców i to nie na zasadzie społecznej opieki i na cudzy koszt,

archiwum

ale na zasadzie planowego rozmieszczenia i zatrudnienia. Nie jesteśmy petentami, którzy z własnej winy znaleźli się w trudnym położeniu. Nie dotrzymano wobec nas uroczystymi traktami stwierdzonych zobowiązań. Zostajemy tu, by współdziałać w dopełnieniu tych zobowiązań, bez których urzeczywistnienia nie może być ani sprawiedliwego, ani trwałego pokoju. Ale nie tylko to. Te 650.000 ludzi to przecież olbrzymia wartość, olbrzymi potencjał zdolności i pracy. Musimy mieć w sobie poczucie własnych tytułów moralnych, oraz objektywnej, rzeczywistej wartości. Nie wolno nam dopuścić do tego, byśmy stali się towarem, który ktoś zbiorowo lub jednostkowo wystawia na rynek, albo ktoś popróbuje zlikwidować według swego wyłącznie interesu. Aby w granicach możliwości być dysponentem własnego losu, aby tymczasowe osiedlenie i zatrudnienie polskich uchodźców rozwiązać zgodnie z polskimi celami politycznymi i najlepiej pojętymi interesami samych uchodźców, *trzeba mieć zwartą organizację uchodźczą*. Czasem słyszy się szepty ludzi małych duchem. Poco te wszystkie starania. I tak z nami zrobią, co zechcą. Nieprawda. Siła nasza, jako partnera leży w dwóch dziedzinach : 1. naszej zwartości ideowej, 2. zdolności zorganizowanego działania.

Postulat zwierania szeregów i zacieśniania węzłów organizacyjnych jest najwyższym nakazem przeżywanego momentu historycznego.

Dr. M. Grażyński,
Przewodniczący Z. H. P.

Londyn, dnia 15. VII. 1946.

SKAUTING UPOŚLEDZONYCH

Kiedy myśli się o skautingu, automatycznie stają przed oczyma gromadki zdrowej, roześmianej młodzieży, maszerujące szeroką drogą zastępy i drużyny, obozujące, biegające, bawiące się, normalne i szczęśliwe dzieci. Skauting nie jest jednak organizacją tylko dla zdrowych i normalnych. Ambicją organizacji jest objęcie swym systemem całej młodzieży potrzebującej skautowania. Tak jak nie zamykamy się w ramach jednej warstwy społecznej, jak nie jesteśmy organizacją sfer posiadających, ale przede wszystkim sięgamy i sięgać powinniśmy po młodzież w najtrudniejszych warunkach żyjącą, tak nie możemy zamkąć swych szeregów dla tych, którzy nie mogą korzystać ze wszystkich darów natury dostępnych każdemu zdrowemu dziecku. Nie możemy odepchnąć od organizacji młodzieży chorej, ułomnej, nieszczęśliwej.

Wydaje się, że jeżeli skauting ma rzeczywiście spełnić swoje zadanie musi objąć najszersze warstwy tej młodzieży, dla której stać się może nie tylko jedną z rozrywek, miłym spędzeniem wolnego czasu, przeżyciem w

archiwum

gromadzie rówieśników, ale podporą i osłodą trudnego życia, wskazaniem nowych, nieznanych wartości, drogowskazem, a nieraz nawet pomocą kliniczną.

Myślę o skautingu dla upośledzonych, o drużynach niewidomych, głuchoniemych, nieuleczalnie chorych, sparaliżowanych i.tp.

Harcerstwo w Polsce przedwojennej w niewielkim tylko stopniu realizował o swe zadania na tym odcinku. Mieliśmy jedynie nieliczne drużyny głuchoniemych, niewidonych i to właściwie było wszystko. Rzadko spotkało się w drużynie chłopca garbatego, czy upośledzonego w inny sposób przez naturę.

Skauting angielski natomiast w sposób naprawdę bardzo szeroki uwzględnia w swej działalności to trudne zadanie. Skauting upośledzonych jest poważną gałęzią ruchu i przywiązuje się do jego roli bardzo duże znaczenie. Zwłaszcza skautki swój "Guiding for the handicapped", potraktowały z nadzwyczajnym rozmachem, i głęboką wiarą w skuteczność metody.

Z dobrodziejstwa skautowania korzystają tu dziewczynki głuchonieme, niewidome, kaleki, dzieci niedorozwinięte, eplieptycy i pacjentki w zakładach dla umysłowo chorych, dzieci w szkołach specjalnych, szpitalach, kolaniach i podobnych zakładach.

Są także drużyny korespondencyjne dla niewidowych, chorych, lub głuchomiemych.

Każda z dziewcząt składa przyrzeczenie, które zawiera podstawowe ideały Ruchu, a przedstawia prosty kodeks moralny, zrozumiały dla każdej z wyjątkiem chyba tylko specjalnie upośledzonych umysłowo, dziewsząt. Mundur, oznaki, próby, sprawności wszystko to nietylko jak normalnie sprawia radość życia, ale *dopomaga żyć*, jest skuteczną bronią dla zwalczania wielu skutków upośledzenia.

System zastępowy, stosowany tutaj podobnie jak w skautingu ogólnym, daje może większe niż normalnie rezultaty. Kierownictwo i poczucie odpowiedzialności, samoopanowanie, praca zespołowa, wyrabiają wiarę we własne siły, nie pozwalają na wytworzenie się kompleksu niższości. Życie organi-

archiwum

zacyjne, gry, zabawy, koleżeńskość i przyjaźń, obcowanie przyjacielskie z dziećmi normalnymi, zapobiegą tworzeniu się dość często spotykanej u ułomnych, złośliwości.

Wartość systemu skautowego dla pracy wśród młodzieży upośledzonej znalazła pełne uznanie w szerokich sferach lekarzy, pedagogów, psychiatrów. "20 lat osobistych doświadczeń w skautowaniu w szpitalach dziecinnych" — pisze jedna ze znanych angielskich lekarek —" upoważnia mnie do wyrażenia bez zastrzeżeń opinii, że skauting jest organizacją o najwyższej wartości dla prac tego rodzaju. Przedłużone leczenie szpitalne, które jest niestety nieodzowne przy głównych chorobach dziecinnych jak reumatyzm i gruźlica, może pomimo najlepszej nawet opieki, prowadzić do wytworzenia "szpitalnego" dziecka. Skauting daje nowe kontakty i zainteresowania, zapobiega zajmowaniu się wyłącznie sobą, ułatwia pożyteczne i miłe zajęcia, daje pewną dozę humoru i jakby zmusza do "normalności".

Skautowe wydawnictwa angielskie bardzo często publikują fotografie skautów i skautek niewidomych i ułomnych. Na zdjęciu widzimy naprzykład dziewczynkę na noszach, która podnosi flagę na maszcie podczas obozu specjalnego, widzimy zabawy chłopców w drużynie niewidomych, lub wykonane przez nich śliczne prace ręczne.

Wydaje się, że i my, Harcerstwo Polskie, powinniśmy mieć w tej sprawie też coś do powiedzenia. Pamiętam jak kiedyś przed laty we Francji miałem trudności z pewnym niewidomym chłopcem, który palił się do organizacji, ale zarówno rodzice, jak i miejscowy drużynowy nie uważali za możliwe umieszczenie go w jednej gromadce ze zdrowymi chłopcami obawiając się, że chłopcy będą mu poprostu dokuczali.

Udało mi się to wówczas załatwić. Chłopakom przemówiłem do rozsądku, rodzicom wytłomaczyłem korzyści. Byłem w tej miejscowości po kilku miesiącach, aby odebrać przyrzeczenie od mego pupila. Cała drużyna była dumna ze swego nowego członka, który chodził z nimi na wszystkie wycieczki i brał nawet udział w poważnej ilości gier skautowych. Przyjaźń, koleżeństwo i serdeczność sprawiły, że chłopak, który był początkowo dosyć ponury i zamknięty w sobie, nabrał humoru i pewności siebie. Nie czuł się upośledzonym i nie zapatrywał się czarno na swą przyszłość. Wszystko to oczywiście było wyłączną zasługą życia w drużynie.

Oczywiście nie znaczy to, że jest rzeczą słuszną i celową umieszczanie z reguły w drużynie młodzieży normalnej razem z upośledzoną pod względem zdrowia fizycznego czy umysłowego.

Współżycie takie nie zawsze jest właściwe, czasem może być nawet niebezpieczne. Generalizowanie tej kwestii, ujęcie sztywne nie jest możliwe. Nasuwa się jednak konieczność *poważnego* zajęcia się tym problemem, pomieszczenie go w planach naszych prac i zamiarów.

Wielotysięczne rzesze młodzieży polskiej zagranicą liczą zapewne spory odsetek upośledzonych. Nienormalne, a nieraz wprost tragiczne warunki wojenne prawdopodobnie w poważnym stopniu odbiją się na młodym pokoleniu. Choroby narwowe i umysłowe, kalectwa nie będa zapewne rzadkie.

Harcerstwo powinno pojąć jako swą zasadniczą służbę właśnie pracę wśród tych najbardziej potrzebujących.

archiwum

Jeżeli będziemy się zajmowali nie tylko tysiącami zdrowej, normalnej młodzieży, ale znajdziemy również czas, warunki i serce do pracy wśród chorych i upośledzonych, jeżeli przez Harcerstwo wniesiemy trochę słońca do izb szpitalnych i zakładów specjalnych wtedy dopiero będziemy mogli mówić o dobrze spełnionej służbie.

Osiągnięcia w tej mierze nie będą prawdopodobnie zbyt wymowne statystycznie, ale napewno bardzo ważkie ideologicznie.

J. K.

POLSKO-BRYTYJSKIE SKAUTOWE KOŁO PRZYJACIÓŁ

W marcu 1943 roku, Komitet Naczelny Związku Harcerstwa Polskiego zorganizował zjazd, na który zaproszeni zostali przyjaciele Polskich Harcerek i Harcerzy. Goście przyjechali z różnych części Wielkiej Brytanii i jak wyrażali się, spędzili bardzo miło i pożytecznie czas, dzięki urozmaiconemu programowi zjazdu, szczegółowo opracowanemu i przygotowanemu przez organizatorów. Wszyscy odczuli konieczność zaistnienia organizacji, mającej za zadanie nie tylko podtrzymywanie, lecz również rozszerzanie stosunków i przyjaźni pomiędzy Skautami Brytyjskimi a Harcerzami Polskimi. I tak to narodziło się Polsko-Brytyjskie Skautowe Koło Przyjaciół. Przewodniczącym Zarządu został pan Wilson Ross, wiceprzewodniczącym dr. Ludwik Bar, Sekretarzem ze strony brytyjskiej p. Muriel Wynzar, a ze strony Polskiej p. Anna Frąckiewicz, Skarbnikiem zaś p. Ela Wynne. Zarząd jest złożony oprócz tego z osiemnastu członków wybranych z najróżniejszych części Wielkiej Brytanii; — jest w nim sześć Skautek Angielskich, sześciu Skautów i sześciu reprezentantów Harcerstwa Polskiego.

Celem Koła Przyjaciół jest utrzymywanie wzajemnych kontaktów i udzielanie jaknajefektywniejszej pomocy polskim harcerkom i harcerzom gdziekolwiek by się oni znaleźli. Liczba członków wzrasta z każdym miesiącem, a pracę Koła ocenić należy jako bardzo pozytywną. Skautki i skauci brytyjscy nawiązali kontakty z harcerkami i harcerzami tak na terenie W. Brytanii, jak i w Afryce, Indiach i na Środkowym Wschodzie.

Od chwili zakończenia wojny działalność Koła wyraża się w niesieniu pomocy Dzieciom Polskim znajdującym się w obozach w Niemczech i w Austrii. Wysłano setki paczek zawierających ekwipunek harcerski, książki, materiały piśmienne, materiały do szycia i lekarstwa. Obecnie nadchodzą od szczęśliwych dzieci listy z podziękowaniami. Wielka jest wdzięczność polskich harcerek i harcerzy dla tych szczęśliwszych od nich sióstr i braci, którzy o nich nie zapomnieli. Koło Przyjaciół dokona wszelkich możliwych starań, aby w miarę możności sprostać ogromnym potrzebom.

"Czuwaj — Be Prepared" — kwartalnik Koła Przyjaciół, przynosi wiadomości dotyczące działalności członków, jak i informacje dotyczące Harcerstwa Polskiego. Członkowstwo wraz z wpisem wynosi 2/6.

Mary Lidster.

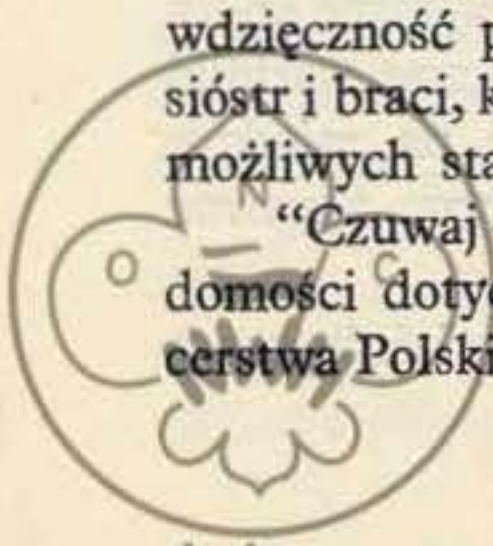

Z PRASY

Jeśli można mówić o wydawnictwach jak o ludziach, to miesięcznik "Voice of Sarmatia", wydawany w Stanach Zjednoczonych nazwałbym "serdecznym". Wszystko jest w nim szczere i proste, wszystko nie tyle wyrachowane, co z serca prosto płynące. Jest to młody, ożywczy powiew, który, da Bóg, może w młodym pokoleniu polsko-amerykańskim będzie zwiastował nowe czasy.

"Voice of Sarmatia" jest organem Organizacji, która nazywa się "Sarmatia International", a ma za zadanie obronę interesów Polski w świecie amerykańskim. Sarmatia ma zawsze czujne ucho na wszystkie polskie niedole i ostre, cięte pióro na tych, którzy podszywając się pod firmą polską reprezentują obce interesy.

Geneza Sarmatii była dość oryginalna. Pewna młoda panna z Bedford, Mass., Anna Maria Zając, przeczytała w miejscowym dzienniku obronę ówczesnego Komitetu Lubelskiego. Wypociny dziennikarskie tak ją zdenerwowały że postanowiła założyć organizację, która miałaby szerzyć prawdziwe informacje w sprawach polskich. Nawiązując do tradycji nazwała tę organizację "Sarmatia", a dążąc do objęcia nią szerokich mas nie tylko polskich, dodała przymiotnik "international". "Voice of Sarmatia" jest organem tego miłego Stowarzyszenia.

Ilość członków Sarmatii rośnie stale (składka roczna $10, wpis $1.) pismo zyskuje i prenumeratorów i współpracowników.

Jest coś dziwnie świeżego w tym pisemku. Jest młodzieńcza, szczera wiara, przekonanie o słuszności sprawy, o którą walczy i przede wszystkim wielka miłość do wszystkiego co prawdziwie polskie.

Ostatni numer pisma czytałem w pociągu w drodze do Londynu. Tak się zaczytałem, że zapomniałem o Bożym świecie i ostatni wysiadłem z wagonu. Dopiero w autobusie zorientowałem się, że kapelusz mój został w pociągu.

Chwila, jaką przeżyłem czytając słowa Sarmatii warta jest jednak wiele takich kapeluszy....

" *The Scouter* " no. 6 z czerwca 1946 r. poza normalnymi artykułami z dziedziny wychowaniu, metod skautowych i.t.p. przynosi w kolumnie redaktorskiej zatytułowanej " The luck of the month " opowieść, która jest może bardziej bliska niż inne, polskiemu czytelnikowi. Są nią przeżycie skautmistrza luksemburskiego Roberta Schaffnera w licznych obozach kon-

---

[1]) "Voice of Sarmatia" — New Bedford, Mass., U.S.A. P.O. Box 403.

archiwum

centracyjnych niemieckich od Henriet, przez Buchenwald, Oświęcim, Majdanek, Gron Rosen.

W każdym z tych obozów Schoffner nawiązywał kontakty z miejscowymi skautami, a w niektórych, jak np. w Buchenwaldzie założył międzynarodowy Krąg Skautowy z Francuzów, Czechów, Jugosłowian, Holendrów, Polaków i Luksemburczyków złożony. Schaffner był specjalnie śledzony w obozie i torturowany, nie wydał jednak ani towarzyszy, ani swoich kontaktów z Londynem, które udało mu się nawiązać za pośrednictwem radia. Działalność na polu międzynarodowego skautingu była obciążeniem szczególnie ciężkim, prawdopodobnie od śmierci uratowały go kolejne ewakuacje obozów w obawie przed zbliżającymi się wojskami sprzymierzonych. Schaffner do końca trzymał się swojej przyjacielskiej skautowej grupki, która była dla niego sprawdzianem wartości ideałów, w które wierzył.

Po uwolnieniu, wrócił do Luksembugra i jest obecnie burmistrzem swego rodzinnego miasta Echternad i posłem do Parlamentu.

Historia Schaffnera przepomina przeżycia setek naszych instruktorów i harcerzy po wszystkich niemieckich obozech koncentracyjnych. Dachau, Oranienburg, Majdanek, Oświęcim, Belsen — ogromny łańcuch męczeństwa polskiego, przez który przewija się stale, jak jasna nić, wspomnienie przyjaźni skautowej i harcerskiej, drużyny, zastępy, kręgi obozowe, których kroniki przejść powinny jaknajprędzej do historii Harcerstwa Polskiego.

Byłoby jaknajbardziej wskazane, aby Druhowie, którzy mają jakikolwiek materiał z tej dziedziny zechcieli go opracować, albo nawet nieopracowany nadesłać do " Harcerstwa ", które swe łamy otwiera dla notowania dorobku jednego z najpiękniejszych chyba z naszych ideałów — przyjaźni i braterstwa.

" *Lato idzie* " — wydawnictwo Z.H.P. we Francji — czerwiec 1946 r. — jest pozycją zdecydowanie dodatnią pośród dość licznej gromadki harcerskich publikacji zagranicą. Pismo jest interesujące, zupełnie ładnie załamane i przygotowane graficznie i będzie napewno czytane. Artykuł — reportara " Kościuszko nad Sekwaną " jest zdecydowanie bardzo dobry i napisany z dużym talentem i żyłką dziennikarską. Autor, czy raczej autorzy ukrywający się pod pseudonimem L.K.W.S. zechą przyjąć bardzo serdeczne gratulacje. Szkoda tylko, że przez niezbyt może uważną korektę, przedostała się dość spora gromadka błędów gramatycznych. Jesteśmy przekonani, że następne numery wydawnictwa, zostaną pozbawione tych usterek.

" *Wiadomości Starszego Harcerstwa* " — ukazał się w Londynie pierwszy numer tego pisma, wydawanego przez Wydział Starszego Harcerstwa Naczelnictwa Z.H.P. Jest to numer pierwszy wydawnictwa, trudno więc jeszcze ocenić go właściwie. Wydaje się wszakże, że Redakcji wraz z życzeniami jaknajlepszego rozwoju tego pisma, należałoby podsunąć sugestie co do ożywienia jego łamów przez artykuły o treści nie tylko ideowo-światopoglądowej, ale także dotyczące prostych potrzeb, bolączek, problemów codziennego życia.

archiwum

Wydaje się, że zbyt wiele miejsca poświęca się problemom bardzo zasadniczym ze szkodą dla spraw, które może nie są tak jak tamte pierwszoplanowe, ale niewątpliwie ważne w obecnym układzie stosunków (przykładowo : przystosowanie do zawodów cywilnych, kształcenie i samokształcenie, sprawa języka polskiego, sprawa polskiej rodziny na obczyźnie).

Jestem skłonny twierdzić, że wysunięta przezemnie uwaga odnosić się może właściwie do wszystkich, albo prawie wszystkich pism polskich na uchodźtwie (łącznie chyba z " Harcerstwem "), które wysuwając na front wielkie hasła i rozstrzygając przede wszystkim generalne zagadnienia, nie mają już możliwości zajęcie się małymi sprawami dnia codziennego. A przecież życie składa się nie tylko z wielkich, ale i ze spraw małych, nieważnych nieraz. Trzeba jednak i o nich pamiętać.

Z KSIĄŻEK . . .

Czy znasz kogoś, kto by chciał być złym ? Kto by sobie taki cel postawił i konsekwentnie go realizował? A przecież jakże mało jest ludzi w pełni dobrych. Czyż by nie chcieli tego ? Sądzę, że przede wszystkim nie zawsze należycie pojmuje się co to znaczy być dobrym, a po wtóre nie dobiera się właściwych metod. A to jest decydujące. Słowacki w liście do swej matki pisał : "O Matko, jakbym ja chciał być dobrym człowiekiem !" i jeśli ideału swego w pełni nie zrealizował, to prawdopodobnie z braku odpowiedniej metody, boć i zdolności i chęci miał.

To zagadnienie staje przed każdym z nas, zwłaszcza przed każdym dorastającym chłopcem, który pełen młodzieńczego entuzajzmu, ideałów i szczytnych planów stykając się z życiem i jego trudnościami przeżywa głęboki konflikt, który w rezultacie najczęściej prowadzi na manowce. Dlatego tak niesłychanie ważnym jest uzbrojenie młodego człowieka w takę metodę działania osobistego, która by pozwoliła przechodzić kryzysy i która by była skuteczna.

Brytyjczycy przykładają daleko większą wagę do charakteru niż do wiedzy. Pewna firma rozpisała ankietę na pracownika podając wielką listę różny zapytań. Kandydaci ubiegający się o dobrą posadę silili się na erudycję. W rezultacie przyjęto kogoś, kto bynajmniej nie miał najwięcej wiadomości, ale który najsumienniej kwestionariusz wypełnił, nie wstydząc się przyznać do nieznajomości pewnych spraw. Powiedziano mu : "Wyprawdzie nie ma pan wszystkich potrzebnych wiadomości, ale wykazał pan charakter. Wiadomości będzie można w firmie uzupełnić, a charakteru my już nie zmienimy". Podobnych przykładów można by dać więcej.

Brytyjską tradycję wychowawczą pielęgnują słynne kolegia. Z tych najstarsze benedyktyńskie. Właśnie w jednym z takich kolegiów, w Ample-

archiwum

forth, wychowawca, Ojciec Columba Cary-Elwes opracował małą książeczkę p.t. "The Beginning of Goodness", która została przetłomaczona na język polski i wydana przez Katolicki Fundusz Wydawniczy pod tytułem: "Jak stać się dobrym".[1]

Książka ta, napisana bardzo przystępnie i prosto powstała z korespondencji jaką prowadził ów benedyktyn z absolwentami kolegium, którzy napotykając w życiu na liczne trudności zwracali się do niego po wskazówki i dalszą pomoc. Dlatego też traktuje sprawy zasadnicze niesłychanie przystępnie i prosto, argumentując z młodzieńczą prostotą i siłą. Daje zasadnicze rysy na cel życia, głównie zajmuje się wskazaniem najskuteczniejszych metod doskonalenia się duchowego. Pisząc o tak trudnej sprawie jak rozmyślanie autor robi takie porównanie:

". . . . Modlitwę można by też porównać z jazdą na rowerze. Jazda po równej drodze wymaga stałego, wytrwałego wysiłku, nie ma jednak potrzeby schodzić z roweru i prowadzić go na piechotę. Tak normalnie dzieje się w modlitwie. Wytrwały wysiłek władz duchowych wytarczy, aby pobudzić wolę — i koła toczą się równo. Ale niekiedy droga prowadzi pod górę, nie można już dłużej pedałować, trzeba zejść z roweru i iść piechotą. W modlitwie moment taki następuje, gdy żaden z zazwyczaj używanych sposobów skupienia nie pomaga i nie pozostaje nic innego, jak zabrać się do czytania książki do nabożeństwa przy napozór całkowitym uśpieniu woli. W końcu ukazuje się łagodna pochyłość, po której zjeżdzamy swobodnie bez wysiłku. Siła ciężkości pracuje za nas — musimy tylko uważać by nie zjechać z drogi. Podobnie w modlitwie czasami wszystko przychodzi z łatwością. Wystarczy iść za natchnieniem Bożym; nie trzeba sobie jednak wyobrażać, że mamy prawo do tego, aby Bóg nam stale okazywał tyle łaskawości . . . ."

Niewątpliwie każdy instruktor harcerski znajdzie w tej książeczce kopalnię myśli wychowawczych, zwłaszcza dla prowadzenia starszych chłopców potrzebną. Zaś starsi chłopcy znajdą w niej prawdziwie harcerskie Vademecum. Gdyż sami nauczą się metod prowadzenie swego życia duchowego.

Książka ta powinna znaleść się w biblioteczkach harcerskich i można ją śmiało polecić, jako, lekturę prywatną, czy materiał do gawęd.

W.D.

Otrzymaliśmy niedawno ze Wschodu maleńką książeczkę, która jest swego rodzaju curiosum wśród skautowych wydawnictw światowych. Książeczka pisana jest obcą, choć bardzo piękną czcionką i zupełnie niezrozumiałym języku. Tylko ilustracje, które zdobią to wydawnictwo każą się domyślać, że tematowo odnosi się ono do zagadnienia zuchowego.

---

[1]) Columba Cary-Elwes, "Jak stać się dobrym", London, 1945, F. Mildner & Sons, Herbal Hill, E.C.1, stron 76.

archiwum

Książeczka, którą dla Biblioteki Naczelnictwa nadesłał uprzejmie druh Bronisław Niewiadomski jest właśnie podręcznikiem dla Zuchów, ale wydanym przez Związek Skautów Ormiańskich (katolików) w Kairze i jest jak nam nasz informator donosi, pierwszym tego rodzaju podręcznikiem skautowym wogóle wydanym w tym języku.

Bardzo dziękujemy ofiarodawcy za ciekawą i rzadką pozycję do naszej biblioteki.

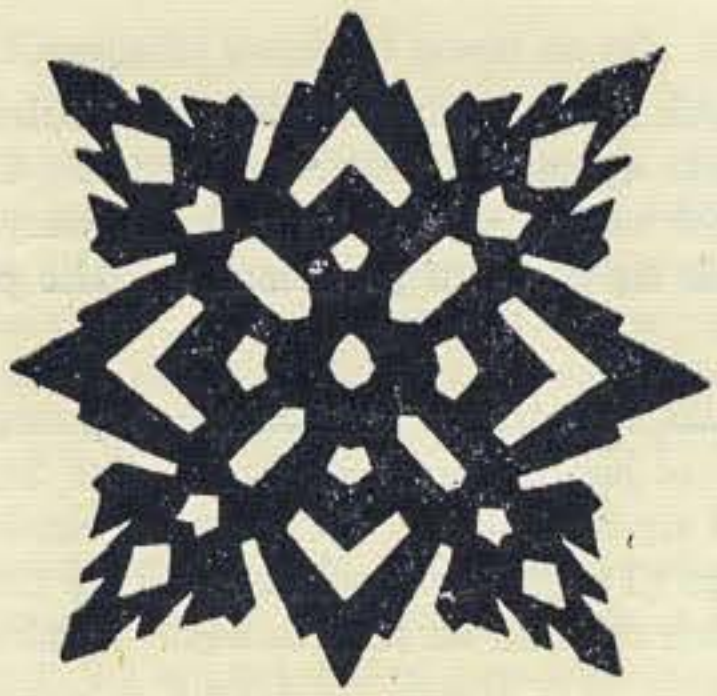

WSPOMINKI Z ŻYCIA ORGANIZACJI

NA STARÓWCE
(Z KRONIKI HARC. BATALIONU WIGRY)

11. VIII zgłosił się, w Dowództwie Batalionu płk. dypl. Zyndram-Dobrowolski z K-dy Głównej, zawiadamiając Konopackiego, że zapadła decyzja przeniesienia do gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości siedziby Komendy Głównej A. K. i państwowych władz cywilnych. Cały ten zespół osób winien był być nieujawniony. Konopacki nakazał oswobodzić połowę pierwszego piętra; wśród osób, które wprowadziły się tam nazajutrz byli: wicepremier Rządu Rzeczypospolitej — Delegat na Kraj-Jankowski, i Dowódca Armii Krajowej gen. Bór-Komorowski.

12. VIII Dowódca Armii Krajowej gen. Bór-Komorowski wezwał do siebie Konopackiego i zawiadomił go o awansie do stopnia kapitana na wniosek dowódcy Grupy Północ płk. dypl. Ziemskiego.

13. VIII. miał miejsce wybuch czołgu, naładowanego materiałem wybuchowym. Czołg ten, typu Goliat, podstępnie pozostawiony przez Niemców w czasie pozorowanej akcji na jedną z barykad, został w triumfie ściągnięty przez żołnierzy batalionu " Gustaw " na ulicę Kilińskiego. Oblepiony chmarą dzieci i otoczony tłumem ludności cywilnej i żołnierzy oglądających rzekomą zdobycz — czołg w pewnym momencie wybuchł. Ilość

archiwum

materii wybuchowej musiała być wielka, gdyż kadłub czołgu został rzucony o kilkadziesiąt kroków dalej. Skutki wybuchu były straszne. Cały placyk u zbiegu Podwala i Kilińskiego pokryty był powłoką porozrywanych doszczętnie ciał. Szczątki ludzkie pokrywały nie tylko jezdnię, ale podostawały się na wszystkie okoliczne balkony, framugi okien, nawet dachy. Część bliżej stojących domów m. in. narożnik i bok od ul. Kilińskiego gmachu Ministerstwa, w którym kwaterowała pierwsza kompania wigierska były zdemolowane, a znajdujący się wewnątrz żołnierze zostali w większości ranni. Ogólna ilość ofiar wychuchu przekroczyła cyfrę trzysta. Sam batalion Wigier miał 10 zabitych i 59 przeważnie ciężko rannych; wśród nich był zastępca dowódcy pierwszej Kompanii ppor. F. Kołłątaj (Żbik).

Katastrofa spowodowana wybuchem, wywołała wśród ludności cywilnej, jak i wśród żołnierzy, którym poginęli różni bliscy, silną depresję. Osłabiło to dotychczasową wartość wojska i ludności ,będąc pierwszym silnym akcentem zarysowującej się dla Starego Miasta walki i zniszczenia.

Niesłychana ilość rannych i pokaleczonych tak wśród żołnierzy, jak i osób cywilnych spadła bezpośrednio na barki aparatu sanitarnego Wigier. Cały personel lekarski, oraz sanitariuszki musiały wytężyć wszystkie siły, by podołać pracy. Dzięki niezwykiej ofiarności całego sanitariatu udało się po kilku godzinach udzielić pierwszej pomocy potrzebującym.

Dzień 13. VIII. był dla sanitariatu batalionowego początkiem niezwykle ciężkiego okresu pracy, który miał trwać już do końca Starówki. Oto Szpital Jana Bożego, burzony ogniem artyleryjskim, musił się ewakuować. Na przedstawienie Szefa Sanitarnego Grupy Północ ppłk. Tarnawskiego (Tarło) Konopacki zgodził się przyjąć w ramy zajmowanego przez Wigry terenu wszystkich rannych od Jana Bożego. Ewakuacja tych rannych, nieomal pod ogniem, prowadzona była przy dużej inicjatywie i pomocy Wigier. Wigry oddały również do dyspozycji szpitala swe zapasy lekarstw i środków opatrunkowych, a przede wszystkim przyjęły na siebie dobrowolnie i wykonały obowiązek karmienia, do czasu uregulowania tych spraw całego stanu chorych i personelu. Podniosło to ilość wydawanych przez Wigry racji żywnościowych o kilkaset. Ilość wydawanych w tych dniach obiadów wynosiła około 1200 dziennie z zapasów własnych. Twało to przeszło dziesięć dni.

15. VIII. miała miejsce akcja na Pałac Mostowskich przy ul. Przejazd (dawna siedziba DOK) z rozkazu pułkowanika Ziemskiego Wigry wystawiły pluton w sile 25 ludzi, uzbrojonych w 2 p.m., 4 karabiny oraz granaty i butelki z benzyną. Pluton ten z por. Kaczorowskim i por. Chorzewskim na czele przydzielony został na odcinek mjr. Sosny (Zgrupowanie płk. Kuby) do dyspozycji Edwarda (nazwisko nie znane) z zadaniem odbicia z rąk nieprzyaciela Pałacu Mostowskich Baon Chrobry.

Akcja rozpoczęta została wieczorem o godz. 20-ej, uprzednio uplanowana i brawurowo przeprowadzona dała w wyniku zajęcie i opanowanie gmachu, zdobyto przy tym jeden 1.k.m., 2 Karabiny, kilka skrzynek amunicji i kilka granatów. Nieprzyjaciel stracił paru zabitych i rannych, straty własne : 1 lekko ranny.

Dzień 16. VIII. minął pod znakiem walk o utrzymanie Pałacu. Nie było to rzeczą łatwą, gdyż obiekt ten stanowił zaporę w marszu na ogród Krasińskich i Arsenal; Nieprzyjaciel starał się zniszczyć tę zaporę i utorować sobie drogę w kierunku Starego Miasta. Stąd ciągle ataki na pałac powodujące straty w rannych (m. in. ppor. Baltazar) i wyczerpujące żołnierzy. Po południu pluton otrzymał pomoc: drużynę z pierwszej kompanii wigierskiej pod dowództwem st. sierż. F. Sokołowskiego (Sępa) — 16 ludzi, i zmianę z Milicji P.P.S. Pomimo nadejścia zmiany — plutonu nie można było odrazu wycofać, gdyż pałac był odcięty od reszty terenu ogniem nieprzyjaciela. Dopiero późną nocą, po częściowym wybudowaniu przez saperów dwustronnej barykady — pluton przekroczył ul. Przejazd, przechodząc do odwodu. Zdobycie Pałacu Mostowskich przez oddział Kaczorowskiego, znalazło uznanie u D-cy tego odcinka kpt. Edwarda wyrazem tego uznania były trzy Krzyże Walecznych, jakie na jego wniosek otrzymali: por. Chorzewski-Prymus, pkt. podch. Sitarz (Biały) I i kpr. z c. Plater (Mechanik).

Wieczorem 17. VIII. Wigry otrzymały rozkaz ponownej zmiany załogi Pałacu Mostowskich (którą od 24 godzin stanowiły: drużyna Sępa-Sokołowskiego z Wigier i oddział

archiwum

Milicji P.P.S.). Wobec zmęczenia oddziału, który dopiero z rana z tamtąd wrócił dowódca batalionu zdecydował, wysłać 1-wszy pluton szturmowy pod dowództwem por. Platona-Makowieckiego. Z plutonem tym poszedł również Ludwig.

Ciężkie i obfitujące w dramatyczne momenty walki obronne (Niemcy użyli czołgów Goliatów) zmusiły obrońców do oddanie im gmachu. Ponieśli przy tym śmierć ppchor. Sitarz-Biały II i st. strz. z c. A. Maciejewski (Bertrand). Wielu z pozostałych było rannych.

Mając stale na uwadze sprawę uzupełnienia w Batalionie broni i amunicji. Konopacki postanowił wysłać, korzystając ze sposobności patrol łącznikowy na Żoliborz, z zadaniem sprawdzenia możliwości zdobycia dla Wigier na tamtejszym terenie uzbrojenia. Patrol pod dowództwem Ludwiga o sile 6 ludzi wyszedł kanałami w godzinach popołudniowych 20. VIII.

Tegoż dnia 20. VIII. Konopacki wezwany został do płk. Ziemskiego, od którego otrzymał rozkaz wymarszu na Żoliborz, również kanałami. Zadaniem Konopackiego było dopomóc w przygotowaniu natarcia na Dworzec Gdański, celem przebicia się do Starego Miasta, jakie dokonane być miało o godz. 3 rano przez oddziały Leśne A. K., przybyłe na Żoliborz z Kampinosu. Oddziały te złożone z najlepszego elementu żołnierskiego i dobrze uzbrojone (z zrzutów) nie znały jednak warunków walki w mieście i źle się czuły w obcym sobie terenie miejskim zamkniętym ulicami, ogrodzonym willami i.t.p. Próbowały one zresztą natarcia nocy ubiegłej, bez rezultatu jednak, ponosząc przy tym stosunkowo duże straty.

W organizowanym natarciu miały wziąć udział dwa bataliony : jeden pod dowództwem mjr. Okonia, drugi — Konopackiego. Płk. Ziemski polecił Konopackiemu wziąć ze sobą grupę oficerów i szeregowych by wespół z nimi przeorganizować przewidziany dla Konopackiego oddział leśny, który po przemięszaniu z żołnierzami Starówki i pod ich przewodnictwem był by zdolny wykonać zadanie.

Cała akcja inspirowana była przez Szefa Sztabu Komendy Głównej A. K. gen. Pełczyńskiego-Grzegorza, miała powiązać Żoliborz ze Starym Miastem, dając temu ostatniemu więcej oddechu i otwierając mu bramy ku oswododzonej przestrzeni, jaką stanowił wówczas Żoliborz. Niemniej ważnym celem tej akcji było wlanie w arterie krwionośne Starówki świeżego elementu ludzkiego, a przede wszystkim dostarczenie Obrońcom Starego Miasta broni i amunicji. Na to ostatnie zwrócił płk. Ziemski Konopackiemu uwagę, nakładając nań obowiązek dostawy maksymalnej ilości broni i amunicji. Dla wykonania powyższych zadań Konopacki otrzymał, poza ludźmi z Wigier, plutony z innych oddziałów obrony Starówki.

Po powrocie od płk. Ziemskiego Konopacki zarządził ochotnicze zgłaszanie się do wymarszu oficerów i szeregowych, podając jednocześnie zadanie. Wśród zgłoszonych było wielu podchorążych i podoficerów, oraz kilku oficerów m. in. kpt. Solon (wyznaczony do współdziałania z Konopackim przy organizacji natarcia), adjutant ppor. Popowicz i inni. Wraz z oficerami wigierskimi, którzy wyszli na Żoliborz wcześniej (patrol Ludwiga), a na których Konopacki mógł liczyć, była to dostateczna ilość ludzi, by zadanie wykonać.

Koło godz. 11-aj zgrupowane przy włazie na pl. Krasińskich plutony, w ogólnej liczbie ponad 200 ludzi z oddziałów maj. Sosny, mjra. Roga-Błaszczaka, Wigier i innych weszły do kanału.

Marsz kanałami trwał około 3 godzin. Bezpośrednio po przybyciu na Żoliborz Konopacki zgodnie z rozkazami zameldował się u ppłk. Niedzielskiego-Żywiciela, podając cel przybycia. PPłk. Niedzielski oświadczyl mu, że natarcie zostało już przygotowane, rozpocznie się ono o godz. 3. 10 i że przybyłe z Konopackim oddziały ze Starówki udziału w nim nie wezmą. Wobec powyższego Konopacki przesłał rozkaz swym plutonom udania się na spoczynek w rejon wyznaczony przez Komendanta Placu, a sam udał się z ppłk. Niedzielskim na podstawę wejściową natarcia.

O oznaczonej porze natarcie ruszyło, napotykając na silny ogień nieprzyjaciela. Po pewnym czasie atakujące oddziały wróciły, mając dotkliwe straty w ludziach i broni. Droga na Stare Miasto przez Dworzec Gdański była nie do przebycia.

archiwum

Tego dnia po południu mjr. Okoń zaczął odbierać od oddziałów leśnych broń i amunicję, przekazując je Konopackiemu, który skolei przydzielał broń poszczególnym swym grupom. Po południu również odbyła się odprawa u gen. Pałczyńskiego w obecności płk. Niedzielskiego. Na odprawie Konopacki przedstawił generałowi przybyłych oficerów. Gen. Pałczyński poinformował zebranych o sytuacji ogólnej, po czym indywidualnie każdego zapytywał o udział w walkach dotychczasowych i o chęć powrotu na Stare Miasto. Prawie wszyscy wypowiedzieli się za powrotem.

Po otrzymaniu w kilku ratach broni i amunicji (Różnego typu karabiny, granaty itp.) Konopacki w porozumieniu z maj. Dżokerem i Kozasem z K-dy Głównej ustalił kolejność powrotu oddziałów na Stare Miasto. Przy organizacji powrotu napotkał na trudności: wielu żołnierzy, zwłaszcza z oddziałów mjr. Sosny opuściło szeregi, dowodzący oficerowie nie potrafili zapewnić sobie posłuchu. Wobec zmniejszania się stanów, na poszczególnych żołnierzy przypadał większy ciężar do uniesienia. Wynikały na tym tle nieporozumienia, które kilkakrotnie wymagały czynnej interwencji dowódcy.

Po wymarszu pierwszej grupy, która dotarła do Starówki, ruszyła grupa druga; ta po paru godzinach wróciła z powrotem, meldując, że Niemcy rzucili do Kanału granaty co wskazywało by to na to, że Niemcy odkryli tę arterię komunikacyjną. Wiadomość ta wprowadziła duży niepokój i zamieszanie, a przede wszystkim opóźniła powrót na Starówkę. Dopiero następnego dnia po sprawdzeniu patrolami, że przejście istnieje, aczkolwiek stale zagrożone rzuconymi przez Niemców granatami — ruszył pluton następny.

Skolei przestawiono ustaloną dotychczas kolejność i wyznaczono do wymarszu Wigry, które stanowić miały konwój dla udającego się na Stare Miasto gen. Grzegorza-Pełczyńskiego. Wieczorem oddział wigierski wyruszył, uzyskując absolucję i błogosławieństwo księdza, mając w składzie swej kolumny gen. Pełczyńskiego i majorów Kozasa i Dżokera (nazwisko nieznane). Po paru godzinach uciążliwego i niebezpiecznego marszu (w czasie którego dwóch żołnierzy zginęłu) Konopacki zameldował płk. Ziemskiemu przybycie gen. Pełczyńskiego i swój powrót z zapasem broni i amunicji. Decyzją pułkownika jedna trzecia przyniesionego transportu przekazana została Wigrom.

Jeszcze w czasie pobytu na Żoliborzu (w okręgu "Żywiciel") Konopackiemu zameldował się Ludwig, jako dowódca oddziału łącznikowego do Kampinosu. Po udzieleniu dodatkowych informacji, Ludwig uzyskał rozkaz nawiązania kontaktu z będącymi tu oddziałami leśnymi mjr. Okonia, oraz opuszczenia Żoliborza najdalej po dwóch dniach. Uznając również za słuszne prośbę kpt. Salomona i ppor. Zygmunta — Konopacki zgodził się na ich związanie się, jako wyszkoleniowców z oddziałami leśnymi. Razem z Solonem pozostawiono kilku podoficerów z jego kompanii.

c.d.n.

DRUHNY I DRUHOWIE!

Naczelnictwo poza granicami Kraju pragnie przyjść z pomocą Waszym Rodzinom w Kraju. Pomoc ta ma być kierowana do Kraju z Ameryki.

Prosimy Was o podanie pod adresem Naczelnictwa następujących danych:

a) wasze nazwisko, imię i adres,
b) nazwisko, imię i adres osoby w Kraju,
c) jakie związki rodzinne łączą tę osobę z harcerzem, czy instruktorem,
d) ewentualne uwagi co do rodzaju pomocy.

Podajcie też adresy wszystkich znanych Wam w Kraju instruktorów, który by potrzebowali pomocy.

archiwum

BOLESŁAW CHROBRY

Z "HISTORII POLSKI" JANA REMBIELIŃSKIEGO

Bolesław Chrobry (992—1025) zasiadł na tronie Polski, jako najstarszy, dwudziestopięcioletni syn Mieszka I i Dobrawki. Wiemy z jego dzieciństwa, że już w wieku pacholęcym oddano go jako zakładnika na Lerta Ottona II do Quedlinburga. Brak nam przekazów historycznych, jak długo tam przebywał, ale z samego już charakteru zakładnika wynikało, że pozostawać tam musiał raczej przez czas dłuższy, przytem nie jako jeniec, ale jako gość na dworze, ze świtą pewnie, syn przecież sojusznika "wiernego" i "cesarskiego przyjaciela".

Na kilka lat przed wojną odwiedziłem Quedlinburg i do dziś nie mogę zapomnieć wrażenia, jakie w małym miasteczku, wśród drzew, na cichym wzgórzu, wywarł na mnie klasztorny kościół Quedlinburski. Z jasno szarego piaskowca, niezbyt obszerny, wyraża on w swych proporcjach prostej, wczesno-romańskiej architektury, taką spokojną pewność, że Bóg jest, że jest blisko, że Jego Opatrzność na chwilę nie opuszcza człowieka, iż wobec tego objawienia bledną wzloty najmistyczniejsze najwspanialszych gotyckich katedr. Wyobraziłem sobie małego Bolesława, jak biegając po krużgankach quedlinburskich, lub klęcząc w emporze mrocznej, gdy biskupi w lśniących ornatach odmawiali modlitwy po łacinie, wdychał tę atmosferę pewności religijnej, żarliwej wiary, w którą go wprowadziło owo zetknięcie się po raz pierwszy z cudem niespotykanym cywilizacji chrześciańskiej. Wyobraziłem sobie jak rozszerzonych podziwem źrenic nie mógł oderwać od emalij bizantyjskich relikwiarzy, które do Quedlinburga przywiozła właśnie z Carogrodu żona Ottona II, cesarzówna grecka Teofano. Trudno wystawić sobie, ażeby na kimkolwiek przyżycia takie nie wywarły trwałego wpływu, a cóż dopiero na chłopcu tak bystrym i tak wrażliwym, jakim był niewątpliwie mały Bolesław.

Nie wiadomo jak długo przebywał Chrobry w Quedlinburgu, ani czy później tam powracał, ale jest całkiem możliwe, że używał go potem Mieszko jako zapoznanego od dzieciństwa z niemieckim językiem i obyczajem, do załatwiania różnych spraw, których miał niemało, na rozmaitych niemieckich dworach. Wiadomo w każdym razie, że już mając lat siedemnaście ożenił się Bolesław z córką margrafa miśnieńskiego Rygdaga, z która się zresztą rozszedł po krótkim zupełnie, półtora roku trwającym, pożyciu. Wiadomo również, że objąwszy władzę w państwie kontynuował Chrobry ojcowską politykę wobec Niemiec, wysyłając im (992 rok) posiłki przeciwko Branibożanom, zaś w roku 995 sam stając osobiście razem z wojskami swymi, na pomoc Ottonowi III przeciwko Obotrytom.

Chrobry miał wówczas lat 28, Otto III, lat 16. Różnica w wieku zatem najkorzystniejsza dla Chrobrego, ażeby zaimponować, narzuciła urok osobowości własnej młodszemu swemu towarzyszowi. Jest to cechą młodości bowiem, że ma ona cześć dla starszych, chętnie poddaje się ich powadze i wpływowi, ale zazwyczaj tylko ludzi *niewiele* starszych, takich, którzy — powiedzmy — mogliby być braćmi starszymi, nie rodzicami. Ileż to razy widzi się jak do starszego, o lat parę, naprzykład przywódcy studenckiego młodzież odnosi się z bałwochwalczym wprost uwielbieniem, i to choćby naogół w stosunku do starszej generacji była usposobiona nieprzyjaźnie, a nawet pogardliwie. Podobnie musiało być i przez lat dziewięciuset, gdyż pod tym względem psychologia młodzieży się nie zmienia, i ten fakt lepiej od politycznych kombinacji wytłumaczy stosunek Ottona III do Chrobrego, ponieważ źródła powyższego stosunku były — w istocie swojej — psychologiczne, nie polityczne.

Młodzieńczy Otto lubił otaczać się młodymi, a pamiętajmy, że nie było to spotkanie przygodne, ale wyprawa dłuższa, która mogła dać wiele okazyj by się zapoznać polubic i zaprzyjaźnić. Mógł też przy sposobności tej poznać Chrobry i Brunona, 22-letniego

archiwum

kapelana Ottona III, który w roku następnym pod imieniem Grzegorza V wyniesiony został na papieża, a nawet, przy szczęśliwym zbiegu okazyj, także i Gerberta, Ottonowego nauczyciela, który w trzy lata później jako Sylwester II, zasiadł na tronie papieskim po Grzegorzu. Łatwość z jaką Sylwester II zdecydował w 999 roku utworzenie odrębnej prowincji kościelnej w Polsce wskazywałaby w każdym razie, że musiał on już coś wiedzieć i o kraju tym i o jego monarsze.

A czasy, które wtedy właśnie nadchodziły, były istotnie jedną z "chwil osobliwych" w dziejach Europy. Zblijające się tysiąclecie, oraz powszechne w związku z nim oczekiwanie końca świata na Zachodzie spowodowało nagły wzrost ducha religijnego i ascezy, dążenie do wydźwignięcia papiestwa z upadku i poniżenia, w jakim ugrzęzło ono w epoce Teodor i Marozy, — we Francji rozpoczynał się ruch kluniacki a we Włoszech święty Romuald i św. Nil przystępowali do reformy życie benedyktyńskiego, przez wprowadzenie surowej reguły Eremitów.

Do tych reformatorów należał też św. Wojciech, który, wygnany ze swej diecezji praskiej, przebywał wtedy w eremach włoskich, oddając się modlitwie i umartwieniom. Chrobremu mógł wspominać o nim zarówno cesarz Otto, jak i brat starszy św. Wojciecha Sobiebor, który w tym roku właśnie schronił się na dwór polski przed rzezią, jakiej ofiarą w Czechach padł ród jego, poprzednio panów udzielnych na Libicy. Św. Wojciech zaś równocześnie postanowił się poświęcić pracy apostolskiej wśród pogan i wezwany widzeniem udał się z tym zamiarem w roku 996 do Polski. Najżyczliwiej przyjęty przez Chrobrego, zabawił w niej przez kilka miesięcy poczem podążył do Prus, gdzie wkrótce spełniło się jego marzenie : zginął śmiercią męczeńską za wiarę, zamordowany przez fanatyczny tłum pogański. Że Bolesław rozumiał i podzielał ideały św. Wojciecha, że sam się nawet mógł czuć związany osobiscie z wielkim ruchem reformy kościelnej, który w tym czasie, w przededniu Millenium, ją ogarniać najwybitniejsze umysły Europy, świadczy gorliwość, z jaką wykupił natychmiast relikwie męczennika z rąk Prusaków, ażeby złożyć je w stołecznym swoim grodzie, w kościele Najświętszej Marii Panny w Gnieźnie. Świadczy o tym podobnież stała pomoc i życzliwość z jaką odnosił się do ruchu ascetycznego Eremitów, o których wyprawienie do Polski prosił św. Romualda za pośrednictwem cesarza Ottona oraz surowość z jaką sam na swym dworze i wśród poddanych swych przeestrzegał posłuszeństwa kościelnego, skoro jak mówi kronikarz zęby kazał wyrywać, jeśli kto postu wedle przykazań nie zachowywał.

W świetle tych faktów, szukać należy odpowiedzi na częstokroć fałszywie rozumiane zagadnienie, mianowicie na kwestię szczerości i głębokości chrzesciańskich uczuć religijnych u Bolesława. Zapewne bowiem niezupełnie się zgadza z nimi sylweta postaci jaką znamy : jego temperament krwisty (gdy w wieku lat 25 wstępował na tron był już przecież żonaty po raz trzeci) jego rubaszność, prymitywna nieraz i brutalna, jak naprzykład kiedy ruską księżniczkę Przedsławę, ponieważ pierwiej odmówiono mu jej na żonę uczynił po zdobyciu Kijowa swą nałożnicą.[1])

Ale strzeżmy się uogólnień zbyt uproszczonych. W naturze tak wyjątkowo bujnej i bogatej, jaką był niewątpliwie Bolesław Chrobry, cechy powyższe mogły współistnieć równolegle z religijnością szczerą i głęboką. Czyż zaś, gdyby jej nie miał, nie poznaliby się na tym najwierniejsi, najlepsi jego przyjaciele, ludzie o takiej wierze jak św. Wojciech, Cesarz Otto, albo dokładnie go znający i długo św. Bruno z Querfurtu, eremita i męczennik, który tak pisał o nim do cesarza Henryka II., i to w dodatku w r. 1008, więc w czasie wojny jaka wówczas się toczyła pomiędzy Polską a Niemcami : "Jeśli ktoś powie, że tego władcę kocham, że dochowuję mu wierności i przyjaźni, to jest to prawdą. Kocham go rzeczywiście, jak duszę własną, a więcej od mego życia".

O tym uroku osobistym, o tym czarze potężnej indywidualności jaki Chrobry roztaczał wokół siebie pamiętać zawsze trzeba jeśli się chce zrozumieć co się zdarzyło w Gnieźnie w roku 1000. Przybycie Ottona III do Polski było o wiele więcej pielgrzymką do relikwij szczególną czcią otoczonego świętego, niż wizytą dyplomatyczną monarchy. Do grobu św. Wojciecha podążał cesarz boso, zsiadłwszy z rumaka swego już przed Gnieznem, Chrobry zaś witał go ze czcią należną, ale też roztaczając przez nim wspaniałość swoich bogactw i okazując mu liczbą, siłę i uzbrojenie zastępów swojej rycerski drużyny. Otto potwierdził

---

[1]) "Bolesław położy sebi na łoży Predsławu, dszczer Wołodymirowu" — pisze o fakcie tym latopis Woskresoński i Sofijski I.

archiwum

wówczas postanowione jeszcze w Rzymie utworzenie dla Polski samodzielnej archidiecezji w Gnieźnie, z prawem inwestytury dla Bolesława, tudzież trzech nowych biskuptw: w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu (pierwsze biskupstwo polskie w Poznaniu, pozostało tymczasowo, póki żył biskup tamtejszy Unger, podległe archidiecezji Magdeburskiej).

Ale uczynił wówczas Otto i coś więcej. Oto podczas jednej z uczt wspaniałych, jakimi go podczas pobytu w Gnieźnie podejmowano, uroczyście ukoronował on Bolesława, z własnej głowy swej zdjętym diademem.

Treść i znaczenie tego osobliwego aktu są wśród historyków zdawna przedmiotem dyskusji. Nie oznaczał on bowiem, rzecz oczywista, koronacji Bolesława na króla Polski. Ani sam Otto przecież zupełnie nie był uprawniony, ażeby krok taki czynić, gdyż udzielanie koron jako jeden z sakramentaliów, należało do atrybutów czynnika kościelnego, ani sam Chrobry również po owej "koronacji" bynajmniej się za króla polskiego nie uważał.

Nie oznaczał też ten gest podobnież uwolnienia Polski od obowiązku opłacania trybutu i to chociaż zwolnienie takie istotnie wtedy nastąpiło, jak w sposób niewątpliwy całkiem zaświadcza Thietmar stwierdzając, że po zjeździe gnieznieńskim"trybutariusz dotychczasowy stał się panem". Takie zwolnienie bowiem bynajmniej nie wymagało koronacji, a już tym mniej dokonania jej insygniami cesarskiemi. Ponieważ zaś nie należy przyjmować z góry by ludzie średniowieczni postępowali bezsensownie, ponieważ nadto cokolwiek o nich rzekniemy, zmysł symbolu napewno mięli bardzo żywy, niemogący zezwolić, żeby ich gesty symboliczne były wyzbyte całkiem z wszelkiej logiki poetyckiej i znaczenia, więc też w sprawie powyższej zadowolić nas potrafi jedynie wytłomaczenie takie, które na tę zagadkę będzie mogło nam udzielić rozsądnej, konsekwentnej odpowiedzi. Pierwszy zbliżył się doń niemiecki historyk Zeissberg, lecz sformułował je wyraźnie i wypowiedział dopieroWojciech Kętrzyński[1]) skomentowawszy świadectwa źródłowe z tej epoki, które o ile szczupłość ich wogóle na to pozwala, istotnie zdają się podtrzymywać w całej pełni tę jedynie prawdopodobną hipotezę. Otto III mianowicie, włożywszy na głowę Chrobremu koronę własną swoją, to jest cesarza rzymskiego, wręczywszy mu ponadto włócznię św. Maurycego, również jedną z insygiów koronacyjnych właśnie cesarstwa, nazwawszy go na koniec "bratem i współpracownikiem" (fratrem et cooperatorem) i "przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego" (populi Romani amicum et socium), uczynił go tym aktem jakgdyby współregentem, zastępcą swoim w rządach nad Rzymem i desygnował uroczyście go jako swego następcę, w którego ręce postanowił w przyszłosci niedalekiej złożyć cesarskie swoje berło.

Dwudziestoletni Otto bowiem, który "tylko dla oka ludzkiego był cesarzem, naprawdę zaś mnichem", miał chęć rozstania się z blaskiem korony cesarskiej, spowszedniałym dlań od pierwszych lat dzieciństwa, aby poszukać wzamian wieńca niewiędnącego w niebie, na wzór przyjaciół swych, św. Romualda i św. Wojciecha. Udał się też coprawda z Gniezna przez Akwizgran do Włoch dla załatwienia nie dających się odwlec spraw państwowych, ale już wówczas jak zaświadcza św. Bruno cały czas Postu Wiekiego przebywał przy św. Romualdzie w Classis i Pereum i "odmawiał modlitwy i czynił umartwienia jak żeby już był mnichem, a wspominając ciągle Wojciecha założył na jego cześć nowy klasztor przy Eremie i budował Oratorium, Rotundę z najpiękniejszych kolumn marmurowych. Było bowiem postanowione, zdaje się, że najpóźniej w roku 1003, że Otto powróci do Polski i złoży swą koronę w ręce "godniejsze niż własne" to znaczy w ręce Bolesława. Sam zaś osiedli się w eremie, prawdopodobnie w Międzyrzeczu, więc na drodze wiodącej ku Pomorzu, na tejże drodze właśnie,którą szedł św. Wojciech ku męczeństwu i ku wieczystej swej chwale.

Otto na myśli miał monarchię istotnie uniwersalną: po papieżu Niemcu (Grzegorzu V) zrobił papieżem Francuza (Sylwestra II) i w jego pojmowaniu rzeczy nie było niczem niezwyczajnym, że po Niemcu cesarzu zostanie nim Polak — Chrobry. Zwłaszcza skoro ten Polak imponował mu już od dawna tym co potrafił uczynić ze słabej, prymitywnej swej ojczyzny, więc Otto musiał wierzyć, że dokaże on cudów, skoro mieć będzie w swoim ręku olbrzymie możliwości cesarswa. Ideą zaś, która stale przyświecała Ottonowi była jedność rzeczywista Europy, najplastyczniej być może uzmysłowiona w miniaturze współczesnej

---

[1]) Wojciech Kętrzyński: "Przyczynki do historii Piastowiczów i Polski Piastowskiej", rozprawy Akad. Umiej. Wydz. His. Fil. seria II tom 12, Kraków 1898.

archiwum

w tak zwanym Ewangieliarzu Bamberskim, w którym młodemu cesarzowi zasiadającemu na tronie składają hołd cztery równej wielkości niewiasty koronowane: Włochy, Francja, Niemcy, i Polska.

Otto jak można sądzić wcale się nie ukrywał z tymi swoimi zamierzeniami. Wtajemniczony w nie był między innymi św. Bruno, którego "Vite quinque fratrum" stanowi w sprawie tej jedno z głównych źródeł, na których oparł się w swych rozważaniach Kętrzyński. Wiedzieli o nich również i panowie niemieccy, między którymi Chrobry miał liczny zastęp zwolenników, czemu nie przeczy nawet nieprzyjazny mu Thietmar, twierdząc jedynie, że byli przezeń "przekupieni". Ale już w roku 1002 zmarł w Paterno Otton III, w dość tajemniczych zresztą okolicznościach, na jego miejsce zaś żywioły niemieckie, niechętne jego polityce uniwersalistycznej, wyniosły na tron ostatniego przedstawiciela dynastii Saskiej, Henryka II.

Chrobry pojął natychmiast, że o diadem cesarski nie ma co w tych warunkach się ubiegać. Nie wiemy zresztą bynajmniej czy ta idea ottonowa rzeczywiście przejmowała go entuzjazmem. W każdym razie jednakże, ponieważ wybór Henryka i wśród Niemców spotykał się z opozycją, postanowił skorzystać z niej, by za zrzeczenie się swych pretensji uzyskać jaknajwiększe zdobycze dla Polski. To też pośród zamętu, wywołanego w Niemczech bezkrólewiem, zajął niespodziewanie Łużyce oraz Milsko, dwa kraje Słowiańszczyzny Zachodniej, i które margrabia Gero opanował był przed laty czterdziestu. Henryk pragnący doprowadzić do ugody zaprosił Bolesława na zjazd do Merseburga (1002 rok), gdzie też istotnie wzajemne porozumienie wydawało się bliskie osiągnięcia. Nagle atoli nastąpił fakt, który do gruntu zmienił cały dotychczasowy układ rzeczy i nadał wogóle stosunkom między Polską a Niemcami odmienny całkiem, niż poprzednio, kierunek.

Nieoczekiwanie mianowicie, na dworze cesarza w miejscu jego pobytu, więc pod ochroną specjalnych praw przysługujących dostojnemu gościowi Chrobry został znienacka napadnięty przez bandę uzbrojonych siepaczy. Był to prawdopodobnie zamach tychże samych kół niemieckich, które już dawno sprzeciwiały się polityce Ottona III wobec Polski, a którym teraz właśnie powiodło się wprowadzić Henryka II na tron cesarski. Henryk być może sam nie wiedział o tej zbrodni, w każdym razie jednakże nie okazał on dosyć siły, ażeby ścigać i ukarać winowajców. Życie Chrobrego uratował przyjaciel jego osobisty margrabia Henryk, krewniak Thietmara, ponadto zaś w walce po stronie Bolesława i poranionych jego towarzyszy stanął też Bernard, książe saski, który w ten sposób usiłował bronić honoru gościnności niemieckiej. Bolesław, dla którego moralnych pojęć słowianina gościnność była najświętszym obowiązkiem, a złamanie jej zbrodnią najpotworniejszą, poprostu nie posiadał się z oburzenia. Uznał w tej chwili wszystkie układy za zerwane, wyjechał z Merseburga, spalił po drodze Strielę i podburzając kogo mógł przeciwko Henrykowi natychmiast zaczął z nim walkę na śmierć i życie. Ale dlatego właśnie, że Polska nie dążyła do tej wojny, że przez lat 40 zachowywała lojalnie swój stosunek sprzymierzeńczy wobec cesarstwa, wzrosła ona tak w siły, że gdy ze strony Niemiec w niespodziewany sposób została sprowokowana, mogła stanąć do walki spokojnie i z ufnością, że ma dość siły, żeby sprostać tej wielkiej próbie.

Wojna, która się wywiązała miała trwać z przerwami krótkiemi przez całe lat czternaście. (1002—1018). Nie była ona zaś jak za czasów Mieszka i Hodona jakąś utarczką drobną z pogranicznym margrafem niemieckim. Była to wojna z cesarstwem jako całością, w której Henryk osobiście prowadził pięć wielkich wypraw przeciw Polsce, przyczem za każdym razem zmuszony został do odwrotu, nękany przez wojska Bolesława, pustoszące Bawarię, lub przez konnicę syna jego Mieszka, dostającą się na zachodni brzeg Elby, lub wreszcie przez oddziały łuczników polskich, odcinające mu odwrót poprzez Sprewę. Co więcej w wojnie tej sprzymierzony był Henryk z pogańskimi Słowianami Połabskimi, za co doczekał się nawet szczególniejszej pochwały od dzisiejszych historyków niemieckich, wynoszących go iż "umiał wznieść się ponad przesądy swej epoki grzęznącej w konfesjonalizmie", ale surowo potępiony był przez współczesnego św. Bruna, który nie wahał się określić czynu tego jako "zgorszenia świata". Wspomagała go ponadto i Ruś Kijowska, próbująca równocześnie nękać Polskę od wschodu, a także Czechy, które zrażone okrucieństwami księcia swego, Bolesława Rudego, wezwały najpierw przy pomocy tajnych poselstw Chrobrego do objęcia w nich władzy, a rychło ochłodły dlań, przekonawszy się, że odmawia złożenia hołdu lennego z Czech Henrykowi, a tym samym naraża je na ciężką wojnę z cesarstwem ku czemu nie żywiły bynajmniej ochoty.

archiwum

Ostatecznie po szesnastu latach krwawych zapasów Niemcy zmuszone były do zawarcia niechlubnego dla nich pokoju w Budziszynie (1018) oddającego Polsce Łużyce, Milsko i Morawy., oraz wzmacniającego ekspektatywy Chrobrego na Miśnię, słowem, jak zauważa ze smętkiem Thietmar pokoju "nie takiego jaki by należało, ale jaki udało się zawrzeć". A przecież, rzecz osobliwa, chociaż polityka Ottona III nie przyniosła dla Niemiec żadnej terytorialnej straty, a polityka Henryka II zakończyła się w sposób nie najchwalebniejszy pokojem budziszyńskim, cała dzisiejsza historiografia niemiecka krytykuje Ottona III jako "marzyciela", jednomyślnie wychwala zaś Henryka II, że po "eksperymentach" podejmowanych przez Ottona wprowadził politykę Niemiec wobec Polski "na twardy grunt rzeczywistych stosunków". Historycy niemieccy istotnie mogą sobie pogratulować. Z tego właśnie "twardego gruntu rzeczy wistości" nie schodziły już stosunki polsko-niemieckie przez długie odtąd stulecia. Na nim przecież znalazły się i w roku 1939. . . . Czy istotnie z korzyścią, już nie dla Polski bynajnmiej, ale dla Niemiec, dla cywilizacji, dla Europy ?

Pokój zawarty w Budziszynie był ogromnym triumfem Polski, stwierdzeniem ponad wszelką wątpliwość jej potęgi, upokorzeniem cesarstwa, o tyle wydatniejszym jeszcze, że musiało dostarczyć Chrobremu posiłków przeciwko Rusi, a więc wiernemu swemu sprzymierzeńcowi, który bynajmniej nie sprawił mu zawodu.

Wyprawa na Ruś w roku 1018 była nowym, znakomitym triumfem Chrobrego. Dnia 14 sierpnia Kijów został zdobyty i Chrobry miecz swój wyszczerbił wjeiteając w Złotą jego —ramę. Bolesław znalazł się w tym momencie u szczytu swoich powodzeń i swej chwały. Sam, nie z poręki ottonowej rstał na czele mocarstwa, które potęgą swą przywyższyło siłę cesarstwa niemieckiego. A tym mocarstwem była Polska właśnie, jeszcze pół wieku temu kraj nieznany wogóle Europie, kraj leżący poza zasięgiem chrześciaństwa, poza cywilizacją! Ze zdobytego Kijowa wysłał Bolesław uroczyste listy do cesarzy : wschodniego (Bazylego) i zachodniego ofiarowując im "pokój trwały ,lub walkę bezlitosną", zawiadamiając ich, że oto w środku Europy powstało trzecie równe im mocarstwo, rozciągające swój wpływ od Bałtyku po Dunaj, od Dniepru, aż do Elbę i Salę. W wyniku zwycięstwa kijowskiego ponownie odzyskał Chrobry Grody Czerwieńskie, odebrane Mieszkowi I przez Włodzimierza, osiągając w ten sposób rozrost terytorialny Polski największy w epoce dynastji piastowskiej.

Program więc, który Chrobry nakreślił dla Polski został w ten sposób wykonany. Od południa Bolesław był sprzymierzony ze swym bratem ciotecznym, królem węgierskim św. Stefanem za którego zgodą, jak się zdaje, opanował w roku 1001 Słowację. Od północy był w jaknajlepszych stosunkach z siostrzeńcem swym, potężnym Kanuem Wielkim, który wstąpiwszy na tron przybył w roku 1014 do Polski, ażeby zabrać matkę swą, Sygrydę, która po odtrąceniu jej przez duńskiego Swena Widłobrodego znajdowała schronienie na dworze Chrobrego, swojego brata. Od strony zachodniej pokój w Budziszynie uregulował stosunki pomiędzy Polską a Niemcami, przyczem wskutek opanowania Łużyc, Milska, a nawet pośrednio i Minii, której margrabia Herman, zięć Chrobrego politycznie ściśle był z nim zwiazany, okrążała też Polskę od Zachodu i Czechy, z konieczności włączając je do swojej strefy wpływów. Od strony wschodniej wreszcie po triumfie kijowskim i przywróceniu Polsce Grodów Czerwieńskich, bez trudności porozumiał się Bolesław w sposób trwały także i z wielkim księciem Rusi Jarosławem.

Bolesław Chrobry był jak określił go latopisiec kijowski Nestor "człowiekiem rozumuym". To też ostatnie siedem lat rządów swych poświęcił w tych warunkach pokojowemu już tylko umacnianiu swego państwa, zaś w roku 1024, gdy zmarł papież BenedyktVIII, z w kwartał po nim cesarz Henryk II, koronował się uroczyście za zezwoleniem papieża Jana XIX na króla Polski w Gnieźnie w sam dzień Bożego Narodzenia. Formalnym aktem tym stwierdził więc niezawisłość Polski, która faktycznie istniała od roku 1000. W kilka miesięcy później zmarł (1025 rok) przeżywszy lat 57.

W dwanaście lat po śmierci Chrobrego dzieło jego i ojca jego zostało zaprzepaszczone całkowicie, wielkie mocarstwo stworzone trudem dwu pokoleń dosłownie zawaliło się w gruzy.

Czy jednakże istotnie całkowicie ? Chociaż upadła budowa polityczna, którą Chrobry i Mieszko I wystawili, chociaż faktycznie powróciła Polska do stanu państewek dzielnicowych, w jakim się znajdowała w epoce przedpiastowskiej, to jednakże została po Chrobrym, i została już na zawsze — gloria, blask chwały tak niezmierny, tak bardzo przerastający wszystkie

archiwum

ówczesne osiągnięcia sąsiednich państw i państewek słowiańskich, że po zasmakowaniu tej wielkości już nie sposób było Polakom ani wyrzec się jej, ani zapomnieć o niej kiedykolwiek. Chrobry już w kilkadziesiąt lat po zgonie stał się postacią legendarną, podobnie jak Karol Wielki i inni najznakomitsi twórcy olbrzymich państw Średniowiecza.

Epoka jego w wyobrażeniu powszechnym stała się wiekiem złotym: okresem sławy, obfitości, szczęśliwości. Już w osiemdziesiąt lat zaledwie po jego zgonie, więc w czasie kiedy pamięć rzeczywistych stosunków za Chrobrego musiała jeszcze pozostawać świeża zupełnie i żywa, pierwszy kronikarz nasz Gallus tymi słowami maluje obraz jego epoki:

"Większe są i liczniejsze dzieła Bolesława, aniżeli my to możemy opisać lub prostym opowiedzieć słowem. Albowiem jakiż arytmetyk mógłby żelazne jego szyki dość pewną określić cyfrą, a cóż dopiero przytoczyć opisy zwycięstw i triumfów w takiej mnogości. . . . Lecz by wam oszczędzić żmudnego wyliczania podam wam ilość wojska jego jako liczbę nieobliczoną: więcej miał bowiem król Bolesław pancernych rycerzy, niż za naszych czasów Polska tarczowników. Za czasów Bolesława tyle prawie było w Polsce tarczowników, ile za naszych czasów wogóle znajduje się ludzi wszelakiego rodu. . . . Taka była okazałość rycerska króla Bolesława, a nie mniejsza była jego cnota posłuszeństwa duchowego. . . . Miał też ponadto pewną wybitną cechę sprawiedliwości i przystępności: gdy mianowicie ubogi wieśniak, lub jakaś kobiecina skarżyła się na którego z książąt lub komesów, to chociaż był ważnymi sprawami zajęty i otoczony licznymi szeregami magnatów i rycerzy, nie wpierw ruszył się z miejsca, aż po kolei wysłuchał skargi żalącego się i wysłał komornika po owego na którego się żalono. . . . A tak pilnie rozważał sprawę biedaka, jak jakiego wielkiego dostojnika. . . .

Za jego czasu nie tylko komesowie, lecz nawet ogół rycerstwa nosił łancuchy złote niezmiernej wagi; tak opływali wszyscy w nadmiar pieniędzy. Damy zaś dworskie tak chodziły obciążone koronami złotymi, naramiennikami, złotogłowiem i klejnotami, że gdyby ich drudzy nie podtrzymywali nie mogły by utrzymać tego ciężaru kruszców. . . ."

Tak tedy na kształt owidiuszowych "Przemian" dzieje narodu polskiego, też w najdziwniejsze przemiany obfitujące, także raz po raz wywołujące osłupienie, to zawrotnością szczytów przezeń osiąganych, to znów głębią upadku w jaki w się staczał rozpoczynają się niczem u Nasona "Wiekiem Złotym": "Aurea prima sata est aetas". Tylko ów złoty wiek chrobrowski to nie legenda, ale prawda, a w miarę upływu stuleci wspomnienia o nim nie nikło jak błędny ognik, lecz promieniało trwale, nieprzerwanie, jako blask niegasnący nigdy gwiazdy przewodniej na całą dalszą już drogę dziejową narodu.

I to właśnie wspomnienie wspaniałej przeszłości zachowało byt Polski pomimo upadku jaki nastąpił po śmierci Mieszka II, i ono umożliwiło odbudowę państwa w epoce Kazimierza Odnowiciela. To wspomnienie przetrwało czasy podziałów dzielnicowych w wieku XII i XIII i stokroć gorszy okres podziału i niewoli poprzez cały wiek XIX. Chrobry bowiem pozostawił Polsce taką glorię, że utrwaliła ona naród polski już na wieki. Bo jakichkolwiek wymagałoby to cierpień, mąk, wyrzeczeń, dziedzictwo jest tak ogromne, tak wspaniałe, że już rozstać się z nim nie ma dla nas sposobu. Chrobry na wieki pokazał nam i udowodnił, do czego naród polski jest zdolny, pozostawił nam miarę, którą mierzymy odtąd i dokonania władców naszych i wodzów i nasze historyczne osiągnięcia. Miarę wyznaczającą zasięg naszych planów, naszych ambicji, naszych możliwości.

Chrobry uczynił Polskę rzeczą nazbyt wielką, ażeby temu dziedzictwu naród nasz kiedykolwiek, w jakichkolwiek warunkach mógł się w swych dalszych dziejach sprzeniewierzyć. Odtąd na chwałę naszą i na krwawą mękę naszą staliśmy się i pozostaniemy Polakami, bo nie ma ceny tak wielkiej, której za to dziedzictwo zawsze nie bylibyśmy gotowi zapłacić.

JAN REMBIELIŃSKI.

archiwum

ŻYCIE HARCERSKIE

AFRYKA

Na terenie Uganda w miejscowości Kazi odbył się dwudniowy obóz — kurs żeglarski. Jest to pierwszy obóz tego rodzaju, zorganizowany na terenie pracy harcerskiej na wschodzie.

Świetlica harcerska w Lusaka funkcjonującą od października roku ubiegłego rozwija pomyślnie swą działaność. Cała Świetlica jest podzielona na kąciki poszczególnych drużyn i gromad zuchowych, a krąg starszocharcerski nie zadawalając się tylko kątem, oblepił ściany jakimś afrykańsko-żyrafim szlakiem. . .

AUSTRIA

Chorągiew Harcerska "Jagiellonów" składa się obecnie z pięciu Hufców: w Salzburgu, Linz'u, Ebensee, Willach, i w Innsbruck'u. Stan Choragwi w styczniu 1946 r. wynosił 646 zuchów dziewcząt i chłopców, harcerek i harcerzy, wędrowniczek i skautów, oraz starszych harcerzy i starszych harcerek. W październiku ub r. stan Chorągwi wynosił tylko 216 osób.

BELGIA

W Chatelineau harcerstwo wzięło żywy udział w organizacji Święta Narodowego 3-go Maja. Młodzież szkolna wystawiła krótką sztuczkę teatralną, a harcerze pokazali bogaty repertuar tańców ludowych i pieśni.

Zuchy Hufca Liége zgromadziły się w zlocie w Charette. Niepogoda zmusiła do szukania gościny w lokalu skautów belgijskich. Po wspólnym podwieczorku harcerki z Charette odegrały komedyjkę p.t. "Biuro Pośrednictwa Pracy". Dalszy program wieczoru, który zgromadził prócz Zuchów również i harcerzy i starsze społeczeństwo, wypełniły deklamacje Zuchów i krótki obrazek sceniczny p.t. Orzeł Biały.

Wielka Brytania.

W dniu 2 maja b.r. obradował w Edinburgu drugi z kolei Zjazd Starszyzny Wojskowej Chorągwi Harcerzy w Szkocji. Po wysłuchaniu sprawozdań uchwalono regulaminy, jak również dokonano wyboru władz Wojskowej Chorągwi Harcerzy na bieżącą kadencję.

W dniu Święta Narodowego 3-go Maja 1946 r. w Edinburgu w sali YWCA (116, George Str.) otwarty został Zjazd Obszaru Brytyjskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Obrady Zjazdu trwały 2 dni. Na Zjazd przybyli harcerze z wojska, marynarki i lotnictwa, jak i również harcerki z Pomocniczej Służby Kobiet. W Zjeździe również brała udział grupa harcerzy i harcerek poza czynną służbą w Siłach Zbrojnych. Obrady Zjazdu zagaił imieniem Naczelnych Władź Z.H.P. druh Dr. M. Grażyński, witając między innymi gen. Maczka, przybyłego na otwarcie Zjazdu. W wyniku dwudniowych obrad uchwalono rezolucję stwierdzającą, że Harcerstwo w W. Brytanii uważa z swój obowiązek niezłomną walkę o Polskę całą i prawdziwie wolną i stoi wiernie przy Prezydencie i Władzach Konstytucyjnych R.P. — W ostatnim dniu obrad powołano władze obszaru Brytyjskiego, to jest Radę, składającą się z 13 osób, oraz Zarząd wyłoniony z Rady.

W niedzielę, dnia 5 maja 1946 r. obradowała w Edinburgu pierwsza w Szkocji Konferencja Starszo-Harcerska, a zarazem pierwsza Konferencja od chwili narodzenia się tutaj odrębnej Organizacji Starszego Harcerstwa. Przebieg obrad Konferencji wykazał, że wprawdzie ruch starszo-harcerski stawia pierwsze kroki, lecz są to zarazem kroki niewątpliwego i coraz wydatniejszego rozwoju.

W pierwszych dniach czerwca b.r. odbyła się na Norfolk Broads, angielskim pojezierzu, znajdującym się na wschodnim wybrzeżu wyspy, Konferencja Starszoharcerska nosząca szumną nazwę "Konferencji pod Żaglem". Grupa uczestników złożona ze Starszych Harcerek i Starszych Harcerzy ruszyła czteroma jachtami na 7-io dniową wyprawę, podczas której przedyskutowano zagadnienia dotyczące Starszego Harcerstwa. "Konferencja pod Żaglem" dała uczestnikom maksimum harcerskich przeżyć i pozwoliła wzajemnie poznać się i zżyć. Dyskusje były przygotowaniem do Konferencji Starszoharcerskiej, która odbyła się w połowie lipca nad jeziorem, Como w Alpach Włoskich.

archiwum

Pod koniec czerwca b.r. odbył się w Little Kimble trzydniowy obóz skautowy, organizowany przez Brytyjsko-Polskie Koło Przyjaźni. W obozie wzięło udział około 40 Skautek i Skautów Brytyjskich, Harcerek i Harcerzy. Pogoda była piękna i pozwoliła uczestnikom na prowadzenie prawdziwie obozowego życia. W kilku odbytych krótkich konferencjach poruszane były zagadnienia dotychczasowej działalności Koła Przyjaźni i powzięto wspólnie postanowienia dotyczące silnej współpracy z Harcerkami i Harcerzami II Korpusu, przybywającego z Włoch do Wielkiej Brytanii. Skautki i Skauci Brytyjscy wyjdą naprzeciw przybywającym z hasłem Baden-Powella "Szukajmy Przyjaciół". We wrześniu b.r. spotykamy się znów w Little Kimble i należy mieć nadzieję, że w harcach wezmie udział grupa harcerska II Korpusu.

Z nadejściem pory letniej Londyński Krąg Starszoharcerski zorganizował cały szerg wypadów poza miasto. Ostatnio Krąg udał się na wyprawę łodziami ze Staines do Windsoru. Czternaście mil Tamizą w ciągu jednego dnia należy ocenić, jako niebylejaki wyczyn sportowy. W ramach działalności kulturalnej Krąg organizuje na swych zebraniach żywe dzienniki, które cieszą się prawdziwym powodzeniem wśród członków Kręgu.

IV Hufiec Harcerzy w Szkocji postawił sobie za jedno ze swych zadań ścisłą współpracę ze Skautkami Szkockimi. Od chwili utworzenia Hufca przeprowadzono 20 spotkań, w których wzięło udział 196 Starszych Harcerzy, oraz 567 Skautów i Skautek szkockich. Inicjatorami tych spotkań byli w 55% polacy harcerze w 45% skauci szkoccy. Brawo IV Hufiec!

Włochy.

Na terenie Hufca Kresowej Dywizji Piechoty życie harcerskie płynie bogałym nurtem. Powstają coraz to nowe Kręgi Starszo-harcerskie, a ostatnio utworzony został Krąg "Wierne Płomienie" na terenie 10 Wol. Baonu Strzeleckiego i Kręg im. Wł. Sikorskiego na terenie Bryg. Piechoty z Modanic. W dniu 31 maja b.r. nastąpiło uroczyste zakończenie kursu podharcmistrzoskiego nad jeziorem Garda. Kurs ukończyło 25 harcerzy. W ramach działu pracy społecznej kurs urządził ognisko dla dzieci polskich w Prewentorium w Arco.

Z ŻYCIA SKAUTOWEGO

Ameryka.

Z wiosną tego roku Skautki Amerykańskie w ramach pomocy zniszczonej Europie, wysyłają do Polski 3.324 koce. Z innych krajów Francja otrzymała 1.416 sztuk, Norwegia 1.200, Holandia 822, Czechosłowacja 768, Belgia 192, Włochy 160, Grecja 290. Jak więc widzimy potrzeby Polski zostały uwzględnione na pierwszym miejscu.

Wśród tysiąca byłych więźniów obozów koncentracyjnych, przybyłych ostatnio do Stanów Zjednoczonych znajduje się duża ilość Polaków. Przybyli oni do Port Ontario, jako goście Stanów Zjednoczonych. Skautki Amerykańskie zorganizowały zbiórkę zabawek i książek dla dzieci, które znajdują się w tej grupie uratowanych. Równocześnie zorganizowano obóz harcerski dla dziewcząt i chłopców. Skautki Amerykańskie robią co w ich mocy, by ich bracia i siostry zapomniały o strasznych przeżyciach w obozach niemieckich.

Włochy.

W dniach 4 i 5 maja b.r. odbył się w Mediolanie pierwszy od roku 1928 zlot skautów włoskich A.S.C.I. z współudziałem skautów angielskich, szwajcerskich, francuskich, amerykańskich, argentyńskich, oraz harcerzy polskich.

Harcerstwo Polskie na Jamboree w Mediolanie reprezentował Krąg Starszoharcerski im. Św. Jerzego. Nieliczna dalegacja polska została przez wszystkich entuzjastycznie powitana.

Zlot otwarto tradycyjnym ogniskiem. Nastrojowe piosenki w różnych językach, urozmaicone licznymi pokazami, poprzedziły piękną gawędę na temat ideologii, wychowania i pracy skautingu. W tej wielojęzycznej gromadzie skautowej wyczuwało się prawdziwą i szczerą przyjaźń i braterstwo, wybiegające daleko poza granice państw, języka, czy też rasy.

Zlot w Mediolanie zakończono hasłem: "Spotkamy się ponownie we wrześniu na ogólno-włoskim Jamboree w Rzymie".

Printed for the POLISH BOY SCOUTS AND GIRL GUIDES ASSOCIATION
21, Earls Court Square, London, S.W.5
by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, London, E.C.1

archiwum